Nr. 23. Lwów, 15. września 1898 r. Wydawnictwa Rok XX. Serya zmieniona.

GONIEC i ISKRA.

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów: 10. ct. w a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i pierwszego dnia każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pisma humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek,** wychodzące dwa razy na miesiąc: 8. i 23., oraz **bezpłatne premia.** Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i **premiami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów »Gońca i Iskry«, kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki.* W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki i z Brazylii najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi lub milrejsami *w listach rekomendowanych*, albo także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora. W dnie wychodzenia pism, gdy przypada niedziela, lub święto — numera wychodzą po niedzieli, lub po święcie.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. Dzikowski-Chamski.**

†

Pisma codzienne doniosły o ohydnej zbrodni, spełnionej na ś. p. Cesarzowej Elżbiecie. Nie do nas należą opisy szczegółów tego okropnego faktu, który wstrząsnął sumieniem całej ludzkości i jest dowodem, że muszą być z gruntu niezdrowe stosunki przy schyłku tego nadętego dumą stulecia, skoro się wychowują takie zwyrodniałe jednostki, jak ten morderca niewinnej, przezacnej kobiety, stojącej na szczycie ludzkiej potęgi, schodzącej z niego umyslnie, która nigdy i nikomu najdrobniejszej krzywdy nie wyrządziła. Zapisując ten straszny fakt na szpaltach pisma naszego, które z charakteru swojego nie zajmuje się, ani polityką, ani też wiadomościami z bieżącej kroniki — pragniemy, jedynie, wyrazić solidarność w głębokim smutku, jaki ogarnia cały naród polski, bez względu na kordony, po stracie ś. p. Cesarzowej i okazać bezgraniczne współczucie dla Monarchy, szczególnie umiłowanego przez nasz naród, a którego Bóg w niezbadanych swoich wyrokach dotknął tak okropnym ciosem...

Z niwy ludowej.

O skrzydlatym pustelniku.

Opowieść.

Wyszedł raz góral w Pieniny po skarby, bo znudziło mu się ubogie życie. Trzody nie miał, ziemia nie rodziła mu nawet jęczmienia, a utrzymywał się tylko z tego, co zarobił od gości pzzewożąc ich do Szczawnicy Dunajcem. Czasem najmował się też za przewodnika, bo znał dokładnie wszystkie szczyty, przełęcze, kotliny, jeszcze z czasów, gdy trudnił się kłusownictwem, z którego dawniej utrzymywała się jego rodzina wyłącznie. Byli więc w niej ludzie niezmiernej odwagi i strzelcy sławni w tych stronach.

Dziad jego zginął, wybrawszy się raz na kozice. Przepadł bez wieści i nawet zwłok jego nie znaleziono już nigdzie. Zapewne stoczył się w przepaść. Ojciec też poszedł za dziadem i śmierć znalazł na turniach podczas śnieżnej zawiei, nie mogąc trafić do domu.

I jego też wciąż coś w góry ciągnęło od dziecka, więc biegł do nich i znikał na dwa dni, lub trzy, a czasem na dłużej. Górale mówili, że szuka czegoś po turniach,

Podejrzewali, że skarbów.

Sam nie zwierzał się nikomu z celu swych górskich wycieczek, mówił tylko, że nogi mu z siedzenia sztywnieją, więc je musi rozchodzić.

Czekał na sposobność już długo, aż gdy po niezwykle łagodnej zimie nastała wczesna wiosna, a z wielu jarów i przepaści zniknęły śniegi, wziął narzędzia górnicze i poszedł szukać złota po skałach.

Znał Pieniny od dziecka, był na Trzech Koronach, Ostrej skale, Sokolicy, Bereściku, więc przebywszy Dunajec, począł iść znanemi sobie scieżkami.

Szukał po jarach, czarnych przepaściach, wspinał się na ostre iglice, bo wiedział, iż w takich to miejscach kryją się skarby najczaściej, dlatego ich nikt nie znalazł dotychczas.

Tymczasem słońce było coraz niżej skał i zbliżał się wieczór,

Doliny i wąwozy poczęły w mrok zapadać najpierwej.

Zdawało się, że zaludniają je jakieś olbrzymie o ciężkich kształtach potwory, które się zbiegły tutaj na nocną aradę. Od nich szedł szmer jakiś dziwny i wiał chłód ku szczytom. Światło wspinało się na nie i jaśniały żółto-pomarańczowym blaskiem, a tu i ówdzie świeciły jak roztopiona lawa płaty śniegu po stokach.

Najpierw oślepiająco białe, stały się lekko różowe, potem krwawe, aż z każdą chwilą ciemniejąc, znikały z oczu powoli. Jeszcze same szczyty błyszczały chwilę, jak świętojańskie świetliki na łace, a potem to już noc nastała zupełna, tak cicha, że słychać było szum odległego Dunajca,

Wówczas góral przykucnął pod skałę i usnął.

Śniły mu się ogromne skarby, całe góry złota i drogich kamieni.

Brał je pełnemi garściami, bawił się, podrzucał w górę i słuchał z przyjemnością odgłosu, jaki sprawiały upadając na skałę. Świeciły przytem tylu barwami i tak silnie, że omal nie zajaśniała łuna na niebie. Potem począł się długo tarzać w złocie, jak w piasku, aż zmęczony zupełnie usiadł na-

reszcie, lecz bał się odejść, by mu nie zabrał kto skarbów. Czuł ogromną radość ze szczęścia, które go spotkało przed chwilą.

Gdy się obudził, było już biało na swiecie i gwiazdy gasły na niebie, lecz słońce jeszcze nie weszło. Zewsząd wiał wilgotny chłód ranny, a skały i wątłe krzewy wyglądały, jakby się myły przed chwilą, by się rozbudzić ze snu zupełnie.

Nie czekając, aż się słońce pokaże, góral puścił się w dalszą drogę czemprędzej, tak go gnała gorączka zdobycia ukrytego skarbu Znowu wchodził w jary tak głęboko, że dna prawie widać nie było, a chociaż śmierć nieraz zajrzała mu w oczy, nie zważał na nic, taka się w nim wyrobiła zuchwałość. Tam, gdzie się już nie mógł uczepić krzew żaden, on znalazł zawsze miejsce na nogę, lub rękę.

Gdyby go kto ujrzał w chwili, gdy uczepiony do skały spoglądał w dół odważnie, myślałby, że to jakaś dusza zmarłego kłusownika włóczy się po przepaściach.

Tak mu minął dzień jeden i drugi, aż się trzeciego pod Trzy Korony zapędził.

Przypomniał sobie skrzydlatego pustelnika, który tam żyje na szczycie i cały czas spędza na modlitwie, a tylko po korzonki roślin zlatuje w doliny niekiedy.

Słyszał o nim od dziecka od tych nawet, którzy go na własne widzieli oczy, gdy zbłąkanych w śnieżnej zamieci sprowadzał w dolinę, Myslał chwilę, czy ma wejść po skarby, boć przecie był już tam nie jeden i nie znalazł nic zgoła.

— A może ich pustelnik pilnuje?......

I począł się wspinać do góry od strony Dunajca, po prawie pionowo uciętej ścianie.

Kamienie usuwały mu się pod nogami, spadając w głucną przepaść, co chwila mógł się w nią stoczyć bez nadziei ratunku, lecz chęć zdobycia skarbów gnała go naprzód brutalnie. Worek z narzędziami zarzucił na plecy, ażeby mieć wolne ręce i przylgnąwszy całem ciałem do skały, pełzał do góry. Wreszcie stanął na wystającym kamieniu i po raz pierwszy może w życiu uczuł strach niezmierny, bo u nóg miał przepaść najeżoną skałami, a do góry aż do szczytu sterczała naga, jak nożem ucięta ściana.

— Zginę! — przemknęła mu myśl przez głowę i przykląkłszy na kamieniu, objął go silnie rękami.

Tymczasem wiatr niósł z dołu mgłę szarą i gęstą.

Przyćmiła wnet słońce i wszystko dokoła i gnała gdzieś niespokojna bez celu przed siebie. Gdy wypełniła już szczeliny i wąwozy, że nic zgoła widać nie było, zatrzymała się nagle, a wówczas góral spostrzegł, że wraz ze skałą, do ktorej się uczepił przed chwilą, goni gdzieś w przestwór z niesłychaną chyżością. Dunajec nie niesie tak szybko porwanej łodzi, jak pędziły z nim skały w obłokach.

Przymknął oczy i czekał, aż minie to wszystko,

W tem uczuł, że go ktoś bierze za rękę.

Przed nim stał pustelnik z długą, siwą brodą, w bronzowej włosienicy, a u ramion miał skrzydła gubiące się w mgle. Twarz miał niezmiernie jasną i prawie przezroczystą z białości. Schylony, ujął go prawą ręką, a palcami lewej przesuwał paciorki różańca.

Potem nie wiedział już, jak, którędy szedł i jak długo prowadził go pustelnik, dosyć, iż znalazł się na szczycie Trzech Koron.

Mgła znikła już prawie zupełnie, tu i ówdzie tylko goniły się małe obłoczki.

Widział Czorsztyn, ruiny Niedzicy, Czerwony Klasztor w parowie przy ujściu Lipnika i Dunajec, jak uciekając od pól, które mu zieleniły brzegi dotychczas, wciskał się między nagie skały, a odepchnięty od jednych, wpadał na drugie ze złością, a gdy mu i tam dalszą zagrodziły drogę, skręcał w bok nagle i pełen piany i szumu wlewał się w zdobyt szczelinę tak gwałtownie, jakby chział unieść ze sobą wszystkie skały i szczyty:

Stał chwilę i patrzał, a pustelnik trzymał go wciąż za rękę, licząc paciorki różańca. Potem spostrzegł, że nie ma już przy nim nikogo, tylko się w dół zsuwa na obłoku powoli. Przed sobą miał nagą ścianę Trzech Koron, wybieloną od słońca, a tak gładką, jak blaszany dach Czerwonego Klasztoru.

Wszystko, co widział i co przeszedł przed chwilą, wydawalo mu się snem tylko, nie wiedział, ani gdzie jest, ani po co wybrał się w góry.

Dopiero, gdy spostrzegł tu i ówdzie wijące się żyłki drogiego kruszcu, przypomniał sobie cel całej wyprawy i wyciągnął ręce czemprędzej, by uczepić się skały.

Wówczas runął w przepaść, a odbijając się od sterczących po drodze kamieni, wpadł do Dunajca.

Odtąd w tem miejscu wciąż pieni się rzeka.

B. Błażek.

Płacz i łzy.

Płaczem wita człowiek ziemię rodząc się, a schodząc z niej zostawia po sobie również płacz. A często nietylko alfą i omegą pobytu ludzkiego jest płacz, ale życia całego różańcowem ziarnkiem. Padołem przeto płaczu i łez przezwano ziemię i pewno, że bez przesady. Lecz nie przesadzamy, zostawiając zdanie w tej kwestji szanownym czytelnikom! Gorzkie bowiem żale na temat pesymizmu i melancholii nie artykuliku naszego treścią, ale z punktu hygjeny płaczu i łez ocenienie.

Niemowlęcia środkiem porozumiewania się z otoczeniem jest płacz, a raczej krzyk. Potrzeb, życzeń i cierpień pierwotne te wyrazy różnią się znamiennie i zaznaczają zrozumiale.

Niestety, nie dla każdej matki, czy niańki!

Chore dziecko płacze — krzyczy zdrowe. Głos dziecka krótki, urywany, lub jęczący i żałosny jest płaczem i nie zawodzącą djagnozą bólu i cierpienia — zapowiedzią choroby, lub choroby już rozwiniętej skargą.

Odzew głośny i silny, w długich i równych odstępach i z równą modulacją jest krzykiem i naturalną niemowlęcia do czasu mową.

Dziecko zdrowe krzyczy, jeżeli ma głód, pragnienie, niewygodę. Z usunięciem przyczyn ucichnie i uspokoi się. A że z powodu krzyku niemowlę żadne dotąd nie umarło, przeciwnie, jak uczy doświadczenie, w klasie ubogiej często podlegające podobnym przypadkom rozwija się prawidłowo, rośnie zdrowe i silne — wypada wnioskować, że krzyk jest warunkiem korzystnym, a więc pożądanym potrzebnym dla organizmu dziecka.

Ruch — to życie!

Naturalnie, niemowlę nie zna ruchu, więc takowy zastępuje przyroda sztucznym, jaki wytwarza wytężenie wywołane krzykiem.

Krzycząc, dziecko budzi w swem ciałku siły, próbuje ich, kopie nóżkami, bije rączkami, ściąga i rozciąga mięśnie, wydaje głos, wytęża płuca, wprawia w żywszy bieg krew — życia żyźń.

Widzicie więc, szanowne panie, mateczki młode, pierwszego macierzyństwa upojone nirwaną, że drobiazgowi swemu miast ulgi, krzywdę wyrządzacie, gdy na pierwszy odgłos krzyku z trwogą w serduszku spiesznie odsuwajcie rąbek delikatnej znad kołyski tkaniny i rozgrzane pisklę z ciepłego posłanka wyjmujecie na niższą, bądź co bądź, ciepłotę w pokoju.

Zaziębienie wtedy dzieciątka z szeregiem smutnych często następstw jest nieuniknionem!

Niechaj więc krzyczy pieszczoch wasz chwilę, — to praca jego, to zajęcie, to lekcja gimnastyki — to zawodowy na razie stan.

Inaczej z płaczem!

Płacz różni się, jak zaznaczyliś y powyżej, pewną zmianą głosu, którą tkliwe ucho matki rozpoznać winno od krzyku.

Płaczem wyraża dziecko zawsze pewne niedomaganie, a zmieniając głos i pomagając sobie wyrazem twarzy (mimiką), wskazuje cierpień miejsce i przyczyny. Jeżeli dziecko płacze, wypada je w każdym razie wyjąć z łóżeczka, rozebrać i zbadać dokładnie. Przyciąga nóżki, to ból w brzuszku i boleści przyczyną prawdopodobnie pokarm.

Płacze dziecko urywając i jęcząc — to niezawodnie ograżka.

Płacz słaby i żałosny wskazuje na ból w główce.

Płacz silny, krótki i urywany — to dotknięcie, lub wzruszenie mózgu.

Jeżeli dziecko otwiera usteczka, a głos zamiera, lub jest ochrypły — to zaatakowane płuca.

We wszystkich tych wypadkach pomoc doświadczonego lekarza potrzebna i to jak najspieszniej!

Ale nie same niemowlęta płaczą!

Płaczą też dzieci duże i stare!

Jeżeli płaczu przyczyną jest duszy smutek, lub cierpienie ciała, albo ciosy i rany, jakie nieraz życie zadaje ręką — to wtedy uszanować żałość taką i uczcić pociechą majestat bólu wypada.

Lecz gdy płacz jęczy akordami mol w, czy durów à cause przerwanego flirtu, lub jest wytrychem do mężowskiej kieszeni po kapelusik w sezonie z rzędu piąty, po kostjum zbyteczny, a kosztowny, lub inne »potrzeby« — gdy słowem grymasem jest, fintą, pozą, podstępem — no wtedy wybór medykamentów na ukojenie płaczu zostawiamy chętnie sprytowi pozazdraszczenia godnych mężulków i ojców.

Spytacie się może, państwo, czemu mężczyźni nie płaczą?

A no — jak w wielu względach, tak i tu — pani przyroda, która we wszystkich językach rodzaju jest żeńskiego, w imię brutalnego egoizmu upośledziła nas, pokrzywdziła, oszukała. Płacz bowiem jest znakiem, że ból, czy troska uspokajać się zaczyna, a towarzyszące mu łzy są według Byrona na smutku skwarem spiekłą serca glebę rosą, ożywczą rosą.

Nam, turpis generis okazom, odmówiła przyroda pociechy tej, nakazując goryczy kielich wychylić stoicznie, aż do dna.

Czy ztąd wywodzić rodowód pociągu do kieliszka u mężczyzn — nie wiem.

Podnoszę w końcu etyczno-religijną stronę płaczu i łez przypomiając wiersz:

Kto nie pożywał we łzach swego chleba,
Kto nie przepłakał żbolały na ciele
We łzach boleści nocy bardzo wiele,
Ten nie wie — co jest pociecha z nieba.

Beka.

NAŁĘCZ,

Romans z dziejów polskich

Przez **AUTORA „POJATY“.**

(BERNATOWICZA.)

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 22).

Kazimierz, czcząc wdzięki i cnoty pięknej izraelitki, zapragnął ją widzieć mieszczącą się w gronie zgromadzeń zamkowych. Musiała nieśmiała dziewica zastosować się do woli dobroczyńcy swego i biorąc na siebie strój pań używany w tej porze, gasiła najpiękniejsze cudnymi wdziękami swymi. Królowa węgierska, chociaż nie było ofiary, którejby nie uczyniła dla zapewnienia synowi panowania w Polsce, nie łatwo zniosła społeczność jednej żydówki w obliczu świata. Nadaremnie dworacy ród Esterki, wywodząc od królów judzkich, starali się dowieść, że godną jest zajmować miejsce obok panujących — daremnie odkrywali w niej zalety najdoskonalszej księżniczki; królowa umiała ją zawsze poniżyć; ale im więcej ją prześladowała, tem się nią czulej Kazimierz zajmował. Jakkolwiek powody skłonić go mogły do podobania w niej sobie, czyli chciał tak dziwnym wyborem karać opór apostolskiej stolicy, dając poznać światu, że może się obejść bez rozwodu, czyli pragnął niewdzięczną Rokiczanę w jej ukryciu udręczyć, lub też istotnie zniewolony cnotą i wdziękami izraelitki, nie mógł się oprzeć czułej dla niej skłonności; to pewna, iż nie czyniąc sobie przymusu, dał się poznać światu jej zawołanym kochankiem. Umiała prędko dowcipna dziewica na tym stopniu okryć się godnością; znalazła się powaga, śmiałość, rozum, grzeczność, słowem wszystkie przymioty znakomitej osoby; a świat dworski, winne składając jej hołdy, miłość dla niej króla, nieinaczej jak cnotą wdzięczności nazywał. Lecz stan duchowny, a mianowicie na czele biskup Bodzanta, nie tylko pochlebczem pobłażaniem nie potwierdzał tak sprośnych uczuć, ale stroniąc wszelkich związków z dworem, groźnie powstawał na

zły przykład pana. Stąd wynikały coraz jawniejsze między królem, a stanem duchownym niechęci. Urzędnicy skarbowi nie folgując dobrom duchownym, z pomocą władzy rządowej, brali z nich winne od ziemian należytości i często przeciążeniem dobrze umieli dokuczyć; duchowni powstawali na złe życie króla, równając go z najnierządniejszymi starego zakonu panami i grożąc mu podobną ich kaźnią.

Wreszcie wojna ta przyszła do tego stopnia zgorszenia, że gdy po klątwie na króla przez Bodzantę rzuconej, jeden z mniej uważnych kapłanów ośmielił się zbliżyć do pana z tem smutnem doniesieniem i w nieumiarkowanych wyrazach jeszcze go chciał napominać, postraszony przez króla, występną skwapliwością sług jego, w głębiach Wisły znalazł niewczesnej gorliwości zapłatę.

Nadeszły też z początkiem wiosny pomyślniejsze wieści rzeczy wojennych w Mazowszu. Wojska polskie wspomożone nowymi posiłki, przy dostępniejszem po zamarzłych bagnach i rzekach polu pod zamki nieprzyjacielskie, z korzyścią nad nim działać zaczęły.

Ale i tu, jak na rusi Czerwonej, więcej dokazały sława i imię Kazimierza, słodycz jego rządu i wolność prawem ubezpieczona, niż oręż zwycięzką podniesiony ręką. Przykrem już nie dopiero być zaczęło mazurom dwuwieczne prawie panowanie nad nimi udzielnych książąt którzy zuchwali, niespokojni, a niedość mocni, żeby się dzielnie oparli ciągłym najazdom krzyżaków, litwinow i prusów, ustawnem a niepożytecznem musieli się przeciw nim ze szkodą rolnictwa i handlu trzymać uzbrojeniu. Pamiętali dobrze mazowieccy panowie, że ziemie ich niegdyś składały jedno ciało polskiego królestwa i tylko przez spadkowe odłączone podziały, stawszy się obcem mu księstwem, zamiast jedności sprawy, wojenne od niego znosić musiały przykrości; wiedzieli nadto, że Kazimierz ojcowskiem sercem ciągle tchnie dla nich, że pragnie odzyskać utracone prawo i o to z Ziemowitem spór wiedzie; — okazując zatem coraz jawniej wstręt dalszej wojny, zaczęli głośno oświadczać chęć powrotu do prawego dziedzica. Umieli wodzowie polscy korzystać z tak pożądanych objawień i starając się wrazić w umysły mieszkańców, że nie z nimi, lecz o ich dobro, z Ziemowitem spór wiodą, przez braterskie obejście się, coraz większe nad nieprzyjacielem odnosili korzyści.

Przykrą i niepożyteczną jest wojna broniącemu praw swoich panu, kiedy poddany jego sprzyja sprawie nieprzyjacielskiej. Ziemowit nie chciał poznać ducha narodu; owszem, karząc surowo najmniejszą jego objawę, tem samem przyspieszał swą zgubę. Pokładał on wielką jeszcze nadzieję w pomocy cesarza Karola i, czyniąc mu najkorzystniejsze obietnice, ciągle dopraszał się zbrojnych posiłków, a przynajmniej wstawienia się do zwycięzcy, żeby zaniechawszy dalszej wojny poprzestał na wynagrodzeniu pieniężnem jej kosztów, a księstwo mu jego w spokojnem dzierżeniu zostawił. W innym czasie, możeby cesarz nie odmówił żądanej pomocy, lecz w tej porze znajdując się sam w potrzebie oszczędzenia łask króla, nie czuł się skłonym do zadość uczynienia prośbie książęcia: straciwszy bowiem przed rokiem małżonkę, zwrócił oczy na wnuczkę Kazimierza, księżniczkę pomorską i pragnąc jej rękę osiągnąć, nie mógł nic czynić takiego, coby nań cień nieżyczliwości dla króla rzucało.

Musiał tedy przywiedziony do ostateczności Zizmowit prosić o zawieszenie broni na czas półroczny i w wspaniałomyślności zwycięzcy lepszą, niżeli w cesarzu znalazł gotowość.

Kazimierz, z powodu tak szczęśliwych wypadków, mniej potrzebnem znajdując dłuższe w bliskości rzeczy wojennych mieszkanie, zapragnął wrócić do Krakowa i w roku następnym, z początkiem lata, wyciągnął tam z dworem. Czekały go w stolicy godne pomnożonej jego potęgi obchody, na których wyprawę zagraniczni książęta, równie jak krajowi panowie przesadzali się z przepychem. Wiek, tchnący obyczajami rycerstwa, zgromadził tam roje młodzieży, pragnącej w świetnych turniejach i śmiałych gonitwach zalecić swą dzielność potężnemu dwóch narodów zwycięzcy — gdy pod te uroczyste zabawy dał się widzieć na zamku Mroczek, znakomity pan mazowiecki, przybywający z obozu Ziemowita z pismem do króla, w którem oświadczył książę, jako przekonawszy się o życzeniach narodu przejścia pod panowanie Kazimierza, a nadewszystko pomny na krwi związki łączące go z królem, gotów jest, pod warunkiem zatrzymania zwierzchnictwa nad Mazowszem z tytułem lennego Polsce książęcia hołd mu winny złożyć i że go chętnie w czasie i miejscu oznaczonem dopełni, byleby z wyjściem zawieszenia broni kroki nieprzyjacielskie między dwoma narodami ustały, — tudzież, żeby skutkiem przyjętej z obopólnie niepamięci uraz, Władysław, książę gniewkowski, żałujący swej winy, w celu otrzymania przebaczenia, mógł się bezpiecznie stawić przed królem.

Przyjemną była ta odezwa Kazimierzowi; nietylko chętnie podane warunki przyjmował, zostawując Ziemowitowi naczelne nad Mazowszem zwierzchnictwo; nietylko zapewnił, że z radością ujrzy synowca w swym domu i wszystko mu chętnie przebaczy; lecz dla dania rękojmi dobrej swej wiary, dozwalał mu zatrzymać w obozie trzech najznakomitszych jeńców polskich do powrotu Władysława. W skutek więc tych układów, posłał niezwłocznie rozkaz do wodzów, zalecając im zaprzestanie kroków nieprzyjacielskich, oraz odwrót do kraju po osadzeniu wszakże zamków polską załogą, aż do dopełnienia winnego hołdu.

Pod te czasy wielkości i sławy Kazimierza, Esterka używała szczęścia, jakiego tylko dostarczyć może pięknej i czułej niewieście panowanie nad sercem mocarza, poświęcającego jej podobaniu się wszystko. W kilku miesiącach stanął dla niej, w rozkosznem za miastem ustroniu pyszny pałac, zamożny w kanały, łaźnie, ogrody, zioła, zwierzęta, słowem w to wszystko, co tylko może pochlebiać najwyszukańszej zmyślności; tam zamieszkawszy, wolną odtąd była zawiści i prześladowania, pędząc życie pełne swobody. Gruzy Łobzowa dziś jeszcze świadczą, czem był ten nowy eden za czasów swej pani. Królowa węgierska, oburzona na tyle hołdów i szczęścia jednej izraelitki, nie mogąc jej więcej w udzielnym dworze dosięgnąć, postanowiła samą uniżonością dręczyć jej wyniosłość; ile tylko razy Esterka strojem polskim w bogate szaty ubrana, ukazała się na pokojach zamkowych — królowa z najznakomitszemi paniami, w skromnej występując czamarce, zdała się szydzić z piór jej pożyczanych. Postrzegła prędko baczna dziewica grot wymierzony na siebie i chcąc dać poznać, że się może obejść bez obcych ozdób, nagle opuściła kołpak i żupanik polski, a wzięła na siebie strój dawnych izraelitek. Jakże się srodze zemścić umiała! Tunika lekka śnieżnego kaszemiru złotem przetykana i krótsza od niej, po kolana, karmazynowa osłona pod gorsem na kosztownym kamieniu spięta rogami, ślicznie obejmowała kształtną jej postać, zostawując ramiona hjacyntowemu okryciu, które w wdzięcznym nieładzie ku ziemi spływało. Głowa gładko w perłowym sznurków przeplocie, gazowym w tył powiewająca welonem, ręce odkryte do łokcia, pełne drogich maneli — a stopa umiejętnie sznurowana — zdały się w niej przedstawiać, jaśniejącą wdziękami na dworze Dawida, hożą Abgail. Strój ten zaraz, mimo zabiegów królowej był naśladowany; ale tylko Esterka mogła go korzystnie używać.

Wpośród opływu tych bogactw i obfitości, nie zapomniała dobra izraelitka o swym narodzie, a lubo żadnemu z żydów nie wolno było wstąpić w bramy Łobzowa, znajdowała jednak tysiączne sposoby otrzymania łask króla dla tych, którym pamięci swej dowód dać chciała. I wiele rodzin żydowskich za jej przyczyną do wielkich przyszło majątków. Stąd przez uczonych izraelitów czczona wierszem i prozą, nazywana córką Salfadową, mądrą Deborą, Hadassą, matką Izraela, pod niebiosa była sławioną.

Doszła prędko wieść powodzeń Esterki do nieszczęśliwej Adelajdy w Żarnowcu i nową goryczą napełniała jej duszę. Zgorszona niewiernością małżonka, opuszczona od cesarza i Ziemowita, nie mogąc znieść dłużej mieszkania w kraju, w którym wszystko głosiło hołdy takiej rywalki, opuściła bez przeszkody Żarnowiec i niosąc zbolałe serce na rodzinną ziemię, w łonie ojca szukała pociechy.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Tam gościni gospodarze,
Szczerze uśmiechając twarze,
Przybyciem mojem weseli,
Otwartem sercem przyjęli
Przychodnia w mieszkanie ciepłe,
Chcąc rozgrzać me dłonie skrzepłe.
K. Tymowski.

W kilka miesięcy po danej Ziemowitowi odpowiedzi, książę ten, korzystając z odwiedzin króla do krajów wielkopolskich, pośpieszył do Kalisza i tam mu uroczysty hołd złożył, poddając swe księstwo na wieczne czasy polskiej koronie i obowiązując się przysięgą, z następcami swymi być jej zawsze podległym lennikiem.

W skutku tego zrzecenia się, wracać zaczęła do kraju około Bożego Narodzenia reszta polskich rycerzy. I nasz Bronisław na swoim wiernym koniu zmierzał do Krakowa, słodką myślą zajęty uściskania kochanego ojca i ujrzenia droższej mu nad wszystko Hanny. Nie wiedział on wcale, jak szczęśliwej losu odmianie uległa piękna izraelitka, której przed dwoma laty dał pomoc, równie jak się niedomyślał, ile jego powrót do kraju pożądany jest strapionej matce, której dziecię ratował. Jechał wolnym krokiem, nie mogąc zdążyć za swą chorągwią, bo rany jego niedobrze jeszcze zgojone i droga kopna wielkością śniegów, niedozwalały mu użyć tego pośpiechu, z jakim dusza jego stęskniona za miłym Na ręczynem domierzyć kresu pragnęła. Przykre mu ciągle dokuczało zimno. Miał wprawdzie dobrą odzież na sobie, lecz żelazna zbroja, którą był okryty, źle ją ogrzewała.

Codzień większa się odzywała potrzeba wytchnienia; nie zatrzymywał się jednak dłużej nad czas potrzebny dla popasów, bo będąc o kilkanaście mil tylko od stolicy, nie życzył sobie gdzieindziej jak na łonie przyjaciół wypocząć.

Przedzierając się raz pod wieczór przez najeżone skałami okolice Krzeszowic, tak się nagle osłabionym uczuł, iż zaledwie mógł się utrzymać na koniu.

— Święta boża rodzicielko! niechaj mię nie opuszcza twoja opieka! — rzekł z pobożnem westchnieniem i, krzepiąc się na siłach, starał się ile być może, trzymać gościńca.

Ale noc wcześniejsza między górami i trakt mało uczęszczany, nie łatwem czyniły jego usiłowanie. Skały okryte śniegiem ginęły w obłokach, przykre wąwozy, zdradliwe zamiecią przepaści, które za dnia ledwie z wielką ostrożnością można ominąć, groziły mu co chwila niechybną zagubą; a nadewszystko mróz srogi, ściskający członki, tchnień ostatnich zdał się dobywać

Żaden ślad mieszkania, najmniejszy znak światła nie pocieszał go znikąd! Już myślał, że lada chwila marnie zginąć mu przyjdzie, gdy ciągnąc bez nadziei i celu, usłyszał nagle dźwięk dzwonka wieczorną głoszący modlitwę.

Dźwięk ten, obijając się o przyległe skały, nie zdał się być dalekim. Za powtórnem uderzeniem, obudzony ze snu śmiertelnego młodzieniec, zwrócił konia w stronę, z której głos przychodził i między gęstwiną przyśnieżonych jodeł postrzegł na górze małe światełko błyszczące w oknie niskiego mieszkania. Byłto niewielki drewniany kościółek, z przyległym dokoła zabudowaniem. Ostatek dnia na górze, dość go jeszcze wyraźnie odcieniał, wśród śnieżnych rozłogów. Nie bez trudu zmarzł

młodzieniec dostał się na górę i zsiadłszy z konia u furtki, zaczął kołatać, ile tylko miał siły.

Wkrótce dziad kościeiny otworzył drzwi, a widząc młodzieńca zdrętwiałego od zimna, wziął go za rękę i wewnątrz mieszkania wprowadził, gdzie w sieniach za pociągnieniem krzyża zawieszonego u sznura, gdy na głos dzwonka ukazała się we drzwiach korytarza stara zakonnica, oddał jej młodzieńca, mówiąc, iż gdyby jeszcze chwilę pozostał na mrozie, jużby po nim było.

Wnet się niezwyczajny rozruch zrobił w klasztorze. Na wieść ochronionego od zmarznięcia człowieka, kilka się zbiegło zakonnic i każda troskliwie się nim zajmując z pobożnem uradowaniem dziękowała Bogu, że go raczył od nagłej śmierci zachować.

— Jak mu twarz zsiniała! Święty Wawrzyńcze! on już mowić nie może — odezwała się jedna — trzeba go najprzód do refektarza wprowadzić.

— Trzeba go w ciepłą pościel położyć. Wielki Boże, jeszcze takiego mrozu nie było! Zaprowadźmy go do celi księdza kapelana, tam ciepło — ponowiła także druga.

— Ale po co do księdza kapelana? — przerwała stara przełożona — trzeba go najprzód z tego żelaznego habitu uwolnić.

— Dobre panie! — odezwał się młodzieniec, gdybym mógł co zażyć ciepłego

— Zaraz, zaraz, będzie winna polewka — ponowiła przełożona. — Ty siostro idź, zawiń się koło kuchni; ty utłucz cynamonu z gałką, oto masz klucze; a ty przyrządź łóżko w izdebce koło pokutnicy.

— Koło pokutnicy? — zapytała zdziwiona mniszka — może wygodniej byłoby w izbie wizytatorskiej.

— Koło pokutnicy powiadam — ponowiła starsza — tam mu będzie najlepiej, tylko nie marudź; a ty, ojcze — mówiła do dziada — przyniesś tu śniegu, bo najprzód trzeba zimno z członków wydobyć.

Wprowadzony niezwłocznie Bronisław do izby niewielkiej, dobrze ogrzanej, znalazł już łóżko gotowe i byłby się w niem układł natychmiast, lecz trzeba było najprzód pozbyć się zbroi, a ręce jego zdrętwiałe dać jej rady nie mogły. Rzuciły mu się w pomoc zakonnice i pracując niezręcznie koło spięcia blachownic, jak kiedy kto chce obcym kluczem zamek otworzyć, długo bezsilnego na różne obracały strony, wreszcie bardziej przypadkiem, jak umiejętnością uwolniony z niej szczęśliwie, natarty śniegiem i posilony polewką, pożądanym snem spoczął. Ale nazajutrz obudził się tak słaby, że ani mógł pomyśleć o prędkiem opuszczeniu łóżka. Ból głowy niezmierny i mocne pragnienie zapowiadały w nim znaki niebezpiecznej choroby, która nad wieczorem objawiła się tak wielkiem z sił opadaniem, iż przez cały dzień następny pozbawiony przytomności, bliższy był śmierci, jak życia. Ale starania dobrych zakonnic nie zostawiły go bez należytej pomocy, a krew wcześnie puszczona, dała miejsce nadziei, że uratowanym być może. W rzeczy samej, czyli to był skutek mocnej chorego natury, czyli wcześnie użytych środków — po trzech tygodniach ciężkiej słabości, Bronisław zaczął do sił powracać tyle przynajmniej, że się mógł po swej izdebce przechodzić. Jak tylko się uczuł cokolwiek zdrowszym, niecierpliwy stawienia się u swej chorągwi, równie jak ujrzenia najprędzej ukochanych osób, chciał zaraz puścić się w drogę; ale przełożona wiadoma dobrze, jak łatwo choroba przy niebacznem sił wątłych użyciu odnawia się i jak jej powrót w skutkach jest straszliwy, żadnym sposobem na jego odjazd zezwolić nie chciała. Pozbawiony Bronisław konia, o którym miano dobre staranie, musiał być lekarce posłusznym, tem bardziej, że będąc jej winnym życie, nie chciał nic takiego czynić, coby go mogło o niewdzięczność obwiniać.

Opłacał on drogo ten przymus, nudząc się w swej samotności niezmiernie; odtąd bowiem jak zaczął być zdrowszym, nie odbierał więcej odwiedzin zakonnic; czasem tylko zajrzał do niego stary ich kapelan, ale ten zakonnik w ograniczonem swem życiu, nic mu nie mógł udzielić z rzeczy publicznych, których wiadomość, osobliwie w tej porze szczęścia i świetności Polski, obchodziła go najbardziej.

Szczupła jego izdebka, przedzielona drewnianem przepierzeniem od innych mieszkań daleko obszerniejszych, już niedopiero dawała mu poznać, że ma w nich sąsiadkę, której sposób życia coraz go bardziej zajmował. Nigdy prawie nie słyszał, żeby kto ją odwiedzał; zdawało mu się, że jej cela drzwi nie ma, cichość w niej przez cały dzień panowała głęboka — dopiero wieczorem, kiedy nocne zapadły cienie i rano o świcie, kiedy na pacierz dzwoniono, szmer się w niej jakiś robił; słychać było chodzenie, dalej tłumione łkania, ciche, lecz gorące modlitwy, a czasem ciosy surowej pokuty. Żadna jednak skarga nie wydawała cierpienia. Poczem wszystko ucichało i znowu, jak wprzódy głęboka następowała spokojność.

Ciekawość zapewne jest naganna i rzadko inną nad późny żal korzyść odnosi; lecz kiedy jej przedmiot sam się znudzonemu umysłowi nastręcza, kiedy się do niego łączy tkliwość duszy, biorąca w podział ludzkie cierpienie, a w sercu bijącem wznieca gotowość pomocy — taka ciekawość nie może być występną. Temi pobudkami wzruszony Bronisław, raz wieczorem ośmielił się zajrzeć w szczelinę, przez którą promień światła z izby sąsiedzkiej przenikał do jego ciemnej komorki i ujrzał młodą, piękną, lecz niezmiernie wyniszczoną zakonnicę, która klęcząc przy bladem świetle lampy przed krucyfiksem, rzewne u nóg Zbawiciela modły składała. Łoże twarde, włosiennica, dyscyplina i inne pokuty narzędzia, znajdujące się w izbie, dawały poznać, jak ostry żywot prowadzi. Odwrócił się z cichem westchnieniem młodzieniec od tak szanownego widoku i czcią winną przejęty, starał się odtąd jak najciszej w swem mieszkaniu sprawować.

W kilka dni przed wieczorem — było to właśnie w dzień Oczyszczenia Matki Boskiej — niezwyczajny szmer dał się słyszeć w mieszkaniu pokutnicy. Otwierane często drzwi w drugim jej pokoju, głosy kilku osób z cicha rozmawiających, coś podobnego do uprzątania, a nadewszystko jaśniejszy niż zwykle promień w szczelinie, nowej ciekawości stały się powodem. Już nie dopiero Bronisław dla swej nieszczęśliwej sąsiadki miał serce życzliwie uprzedzone, lękając się zatem, czyli w zdrowiu jej nie zaszła jaka straszna odmiana, ośmielił się zajrzeć i cale niespodzianym został uderzony widokiem. Izba jej była rzęsisto oświecona. Znikły narzędzia cierpienia, a miejsce ich zabrały wygodnej komnaty ozdoby. Piękna pokutnica, odziana szatą prześlicznej białości, siedziała spokojnie u okna, a oblicze jej wypogodzone, tchnąć zdało się nadzieją szczęścia i pokoju. Wkrótce ukazał się wchodzący z głębi mieszkań młody, udatnej postaci pielgrzym. Włos ciemny, długi, wdzięcznie się wijący po stronach pięknej głowy, okrywał do ramion białą jego szyję; krok miał szlachetny, wyraz twarzy tkliwy: zdawało się, że wszystkich sił dobywał, aby swe powściągnął wzruszenia i nagle rzucając się do nóg białej niewiasty.

— Aniele czystości! — zawołał głosem rozrzewnienia — jestemże tak szczęśliwy! że ciebie znowu oglądam? O dniu radości, I mogęż się spodziewać, że wszystkie twoje cierpienia będą mi przejrzane? powiedz, ożyw mię dawnym uśmiechem!

— Drogi przyjacielu! — odpowiedziała najsłodszym głosem niewiasta, podnosząc go z czułością — ty także w szacie pokuty? Ach! ty na nią nie zasłużyłeś.

— Czyż mógłbym strojno się nosić, kiedy ty cierpisz niewinnie! Od ciebie zależy, abym wdział suknię wesela, lub w tej odzieży, odłączającej mię od świata, pozostał do śmierci!

— Ty wiesz — ponowiła z czułością niewiasta — czas mojej pokuty z wieczorem dzisiejszym upłynął, jestem znowu pod twojem rozporządzeniem; lecz jeśli to być może, ty wróć do świata, uszczęśliwiaj godniejszą, mnie zostaw na mojej drodze łez i umartwienia!

— Co słyszę? — przerwał głosem zatrwożenia pielgrzym. — I dopókiżto będziesz, stworzona dla szczęścia, cierpieniem się dręczyć?

— Jużem przywykła do mojego stanu! Habit zakonny lepiej mi przystoi, niż szata światowa! Idzie tylko o to, ażebyś ty pozwolił.

— Ach! ja zaraz powiedziałem, że ten klasztor mi ciebie zabierze! Takażto ma być moich nadziei i cierpień nagroda? Dwa lata blisko ciągłych łez twoich i utrapień niesąż jeszcze w stanie uleczyć cię z twego uprzedzenia? — wołał pełen rozpaczy. — Więc mara przeszłości nie przestała cię jeszcze prześladować?

— Nie — odpowiedziała z pokorą niewiasta — ale się lękam, czylim nie mało jeszcze cierpiała za to, żem w nią uwierzyła.

— Możeszże tak sądzić o dobroci bostwa tego, w którego obliczu zawsze byłaś niewinną?

— Bóg przebaczył, ale ludzie!

— Co ludzie? — przerwał pielgrzym. — W mojem i całego świata przekonaniu nigdy winną niebyłaś; a jeźli jest kto tak nikczemny, coby inaczej powiedział, niech życie swoje przeciw mojemu nadstawi!

— Nie mów tego — rzekła z przestrachem niewiasta — niema życia równie twojemu drogiego, jam to poznała najlepiej! Ach! ty jesteś tak dobry, wspaniały, że mi chcesz wszystko darować: dobrze, lecz cóż się stanie z uczuciem twej szlachetności? nie odezwież się kiedy ona w twem sercu przeciw mojej niesławie?

— Moja szlachetność od twojej ręki nowego tylko blasku, a mój szacunek dla ciebie wyższym nawet będzie nad miłość!

— Lecz potem, kiedy darujesz, kiedy się nowem życiem odrodzę i żyć już będę dla ciebie, ty z mojej przeszłości.. o sroga myśli! jeźlibyś chciał co pamiętać.... — mówiła, skłaniając usta do ręki pielgrzyma.

— Nigdy! ty płaczesz? okrótna! Jedno westchnienie już dawno wszystko opłaciło!... a ty tyle łez na tę rękę wylewasz!

— Chciałabym je u nóg twych ronić! O! jak wszystko, co świat ceni najwyżej, co jest chwałą, koroną, bogactwem, jakże to wszystko jest drobnem i znikomem w porównaniu szczęścia, kiedy ty mi przebaczasz! — powtarzała pełna żalu niewiasta.

— Dosyć — rzekł stanowczym głosem, wchodzący śmiało, miernej postaci, w długiej ciemnej szacie, młody duchowny: i wydzierając z rąk niewiasty dłoń pielgrzyma. — Czas pokuty upłynął, Bóg odebrał, co się należało Bogu; dzień następny powinien się zacząć powrotem do radości i szczęścia, którychście tak godni.

— Drogi przyjacielu, dopomóż mym prośbom - odezwał się pielgrzym.

— Mój dobroczyńco! — ponowiła niewiasta — tylko jeszcze chwilę!

— Bynajmniej — chodźcie za mną niezwłocznie — odpowiedział z nastawaniem duchowny.

Chciała jeszcze coś mówić niewiasta, lecz duchowny wyprowadził ich z izby. Po chwili wbiegła do Bronisława przełożona, prosząc, aby raczył zejść do kościoła na świadka ślubnego obrzędu pewnej znakomitej pary.

Posłuszny młodzieniec, udał się na miejsce wezwania i zastał przed rzęsisto oświeconym ołtarzem, obok przebranego w bogaty strój węgierski pielgrzyma, czekającą spełnienia losu swego, w różowej szubie białą niewiastę. Duchowny, który ich przyprowadził, kazał przytomnemu kapelanowi podać sobie szaty kapłańskie, infułę i pastorał — byłto bowiem zdawna im przyjazny biskup Bodzanta — i przy odgłosie godowego hymnu na chórze, błogosławił ich związek.

Domyśla się zapewne czytelnik, że ślubującą para był nie kto inny, jak Rokiczana i jej wierny Batory. Bronisław, który nie znał ich dobrze, a dwuletniem prawie cierpieniem znacznie zmienionych niełatwo przypominał, dopiero się o ich nazwiskach dowiedział, gdy do podpisania się za świadka został wezwany. Po skończonym obrzędzie, pan młody czule Bronisława uściskał, dziękując mu za użyczone świadectwo — klasztor hojnie opatrzył i wziąwszy swą drogą małżonkę w przygotowany piękny pojazd, obrócił za biskupem do bliskich dobr jego, na obchód czekającej go tam godowej uroczystości. W kilka dni potem, Bronisław czując się zupełnie już zdrowym, pożegnał dobre za konnice i przy pięknym dniu zimowym do Krakowa wyjechał.

ROZDZIAŁ XXIX.

Ludzkość, która się żadnym nie przegradza krajem
Zbliżyła oddalonych mową i zwyczajem;
Oto mi dzień nad wszystkie uroczystszy świątki,
Nam i potomkom sławny z tak zacnej pamiątki.
Molski.

Przybywał tam właśnie w tę porę, kiedy na dworze znakomitych bardzo oczekiwano gości. Już niedopiero na wschodzie szerząca się turków potęga, podawała myśl niektórym panom chrześcijańskim obwołania przeciw nim krucjaty. Piotr, król cypryjski, młody, pobożny, duchem rycerstwa zagrzany, odniósłszy przy pomocy kawalerów rodyjskich, później maltańskimi zwanych, niejakie w Azji Mniejszej nad niewiernymi korzyści, chciał podnieść powszechną w Europie wojny świętej chorągiew — i w tym celu wybrał się do Awenionu dla uproszenia potrzebnej do tego papieża pomocy; a że morzem Czarnem przybywszy, przez Wołoszczyznę, ku granicom Francji zmierzał, droga, przypadająca mu przez Polskę, podała miłą sposobność złożenia uszanowania królowi, którego sława niedopiero znaną mu już była. W tym samym czasie Waldemar, król duński, obruszywszy na siebie nadmorskie miasta w Niemczech, handlowym połączone związkiem, w których liczbie mieścił się Kraków, szukając także za pośrednictwem Kazimierza ojca świętego powagi, przez Pomorze szczecińskie wybrał się do Awenionu, a najprzód chciał dom króla odwiedzić.

Wiedział dobrze Kazimierz o zbliżających się do granic jego królach i o ich żądaniach; uprzedzając zatem sercem życzliwem ich chęci, wysłał naprzeciw nim znakomitych dworu swojego panów z oświadczeniem gotowości na ich przyjęcie i z prośbą, żeby domu jego omijać nie raczyli.

Wesele cesarza Karola z Elżbietą, księżniczką pomorską, odbyć się właśnie mające w nadchodzące zapusty w Krakowie, dało powód zaproszonym królom, żeby przybycie swoje zastosowali do tej kowskie, puścił się niezwłocznie na świętą pielgrzymkę.

Po rozjechaniu się gości, gdy rzeczy do dawnego wracać zaczęły porządku, król pomny waleczności chorągwi kiryśników, chcąc jej dać dowód swego zadowolenia, kazał obwieścić jej naczelnika Galkę Prandotę: iż pragnie uczynić przegląd rycerzy jego dowództwa i na ten koniec zaleca mu stawić się z nimi dnia następnego rano na dziedzińcu zamkowym. Chorągiew ta niegdyś czterotysięczna, ciągłym bojem na przodzie, do trzeciej części zmniejszona, tak nędzną miała barwę i konie, iż prócz żelaznego swego okrycia, rzadko który rycerz czuł na sobie inne odzienie a i te jeszcze odebranemi ciosami znacznie uszkodzone było; lecz kiedy w szyku na dziedzińcu zamkowym stanęła, a dowódzca jej dzielny Galka, potężnym głosem ją sprawił, tak zuchwałej nabyła postawy, iż się zdawało że mury zamkowe przełamać jest w stanie.

Król w szuble szkarłatnej, na dzielnym koniu wyjechał w obec rycerstwa i dworu naprzeciw walecznym — i oświadczając im zadowolenie, zalecił dowódzcy, ażeby zacząwszy od siebie, każdemu z rycerzów żołd trzyletni wypłacił; a widząc, że chorągiew tak była zużytą, iż zaledwie ślad jej na drzewcu pozostał, przyrzekł ją z należytem obrzędem odnowić, dając za godło napis: eligerów, to jest, wybrańców rycerstwa. Poczem obracając się do Gałki:

— Któryto jest z walecznych, co mię w okopie przed zdradzieckiem ciosem zasłonił? Jego uzbrojenie było kirys i szyszak.

— Jestto zuchwalec, który w kilku sprawach dał dowód ślepej odwagi — odpowiedział dowódzca — lecz nigdy nie chciał nazwiska swego objawić, przestając na imieniu Piorunka, które mu towarzystwo przez poufałość nadało i wprawdzie niejednemu spadł na kark piorunem.

— Chcę go poznać; niech mi się stawi, ponowił król.

I wyciągnął z szyku na chudym, lecz zwrotnym koniu, kształtnej postaci młodzieniec, żelazem od stóp do głowy okryty, a stanąwszy kilka kroków przed królem, czekał na jego rozkazy.

— Jak się nazywasz? — zapytał młodzieniec.

— Piorunek — odpowiedział młodzieniec.

— Już wiem; lecz nim się na burzę zabrało, jakieś nosił nazwisko?

(Dokończenie nastąpi).

Ciekawe rzeczy.

Gazety w Niemczech. Gazet w państwie niemieckiem w r. 1897 wychodziło drukiem 3405 z tych było 68 polskich. Razem wynosiła liczba egzemplarzy około 12 milionów; za abonament płacą mieszkańcy rocznie 68 milionów mk. — Socjalistycznych pism było 54.

W Rosji rozpoczęto budowę kanału, mającego połączyć może Bałtyckie z Czarnem. Główny cel kanału leży w dziedzinie strategicznej, ponieważ on ma umożliwić okrętom wojennym koncentrowanie się wedle potrzeby na morzu Bałtyckiem, albo Czarnem. Kanał ma się rozpoczynać przy Rydze, płynąć z Dźwiną do Dynaburga, ztamtąd być przekopanym do Berezyny i płynąć z nią do Dniepru, który wpływa do morza Czarnego. Długość kanału ma wynosić 1780 kilometrów, z których jednak tylko 200 kilometrów ma być przekopanych, ponieważ dla reszty będą służyły pomienione rzeki. Kanał ma być tak głębokim, żeby był odpowiednim dla największych okrętów wojennych i ma być skończonym w 4 latach, a kosztować 400 milionów marek.

Uniwersytety w Rosji. Według obliczeń »Obrazowania«, wydaje rosyjski skarb państwa na uniwersytet w Moskwie 945.000 rb. rocznie, na akademię wojskowo lekarską 530.000, uniwersytet w Petersburgu 407.000, w Kijowie 380.000 i w Odessie 255.000. Wobec tego, w porównaniu z liczbą kończących zakłady naukowe, każdy student, kończący kurs w r. 1896 kosztował: w uniwersytecie petersburskim 930 rb., charkowskim 1.228, moskiewskim 1.442, w instytucie dróg i komunikacyj 1.634, w instytucie górniczym 3.766, w akademji wojskowo-lekarskiej 4.315 i w instytucie historyczno-filologicznym w Petersburgu 10.264 rb.

Co człowiek zje, wypije i wypali w ciągu swego życia? Pismo »Revue des Revues« ogłasza pod powyższym tytułem studjum, streszczone w ciekawych statystycznych obrazach. Mężczyzna o zdrowym żołądku i apetycie prawidłowym, pochłania w ciągu 60 lat życia masę żywności, równającą się 1.289-krotnej wadze własnego ciężaru. Przegląd ten przedstawia w pouczających ilustracjach obrazy malenkiego człowieka i olbrzyma, portretowo do siebie podobnych, różniących się jednak między sobą rozmiarami 1.280 razy. W przeciągu lat 60 maleńki człowiek olbrzyma zjada, a dzieje się to w sposób następujący:

Najprzód chleb. Przez sześćdziesiąt lat wprowadza człowiek do swego żołądka około 255 centnarów chleba. Przedstawmy sobie to ujęte w jedną masę. Do objęcia jej potrzebną byłaby sala o 400 metrach 6-ściennych przestrzeni — a więc licząc w wyż 4 metry, 10 metrów długa i 10 szeroka. Następnie potem mięso. Przedstawia się ono w kształcie wołu ważącego 19 tysięcy kilogramów i mającego przeszło 5 metr. wysokości. A jaja? Tych zjada on w życiu przeciętnem 40.000 sztuk. Pomnikowych rozmiarów kartofle, na które spogląda, niby na górę jaką, maleńki u stóp ich panek, wyobrażają pochłoniętą za życia jego sumę kartofli. Inny znów wspina się po wysokiej drabinie na wierzch potężnego rezerwoaru, w którym się mieści 51 000 litrów płynu, potrzebnego człowiekowi do gaszenia pragnienia. Nie zapomniano też o palaczach: amatora takiego pokazuje nam jeden z obrazów, a wypuszcza on kłęby dymu z cygara o 5 metrów długości, 500 metrów średnicy i ważącego około 20 centnarów.

Kominiarze w Szwajcarji, a nauczyciele we Włoszech. W Szwajcarji jest kominiarz urzędową osobą. Jest on urzędnikiem gminy, ma stałą pensję; czynność jego jest kontrolowana przez rząd, w którym on sam zajmuje niejako miejsce lokaja, stojącego za powozem. Jest on także, jak wielu podróżników zauważyło, jednym z tej małej liczby obywateli szwajcarskiej rzeczypospolitej, która tak w święto jak i w dzień powszedni stroi się w wysoki cylinder. Ten kapelusz nosi on najczęściej czesany pod włos, z wielką godnością i dumą. Podczas urzędowej wizyty domów, przybiera minę ważnego urzędnika, a właścicielom domów powiada z godnością, że jest od rządu upoważniony do odbycia inspekcji ich kominów.

Niedawno temu rozpisano w kantonie Gryzon konkurs na urząd i tytuł »miejskiego kominiarza«, z którym połączona jest pensja 400 zło. rocznie. Do kompetencji zgłosiła się wielka liczba kandydatów. Co jednak najdziwniejsze to fakt, że prawie każdy z kandydatów był wiejskim nauczycielem z Włoch.

Jest to przykry szczegół z tego kraju, który niegdyś był kołyską nauk i sztuk pięknych. To też gazeta »L'Italie del Popolo« napisała niedawno temu, że »lepiej być kominiarzem w Szwajcarji, niż nauczycielnm we Włoszech«.

Słoń stał się w ostatnich czasach przedmiotem wielkiej troskliwości narodów europejskich, które podzieliły się Afryką; zależy im wiele na zachowaniu tego zwierza, jako cennego daru przyrody. Rodzaj ten był tępiony przez strzelców spekulantów, którzy na kości słoniowej zarabiali miliony; nawet sławni podróżnicy, zwłaszcza angielscy, okryci sławą bohaterów, handlowali kością słoniową na wielką skalę, przyczyniając się przez to do wytępienia pożytecznego stworzenia.

Słonie w starożytności były używane do wypraw wojennych i dziś możnaby je w tym celu wychować; inteligencja ich nie obniżyła się wcale, tak samo teraz, jak przed wiekami, należą one do zwierząt najpotężniejszych. Słoń indyjski ma zamiłowanie do życia rodzinnego, trzyma się wiernie swej towarzyski i dzieci. W okolicy wyższego Nilu, dla zdobycia kości słoniowej, cudzoziemcy napędzają całemi stadami słonie w gąszcza nadnilowe; zwierzęta zaplątają się w sieci roślinne, a strzelcy handlowi mordują je celnymi strzałami. Wówczas to wychodzi na jaw przywiązanie rodzicielskie; słonie bronią dzieci swoje od śmiertelnych ciosów, zasłaniając je własnem ciałem, porywają je trąbą i chcą unieść z pola rzezi. Wysilają się na różne sposoby, są istotnymi bohaterami w obec przeszkód niezwalczonych.

Głośny podróżnik angielski H. Johnson, był często świadkiem inteligencji, przywiązania rodzicielskiego i łączności gromadnej słoni. Młody słoń, jeszcze niedoświadczony, wpadł raz w dół, nakryty gałęziami, co zwykle czynią negrowie, w celu pochwycenia tych zwierząt bez wystrzału, na wzór kłosowników europejskich. Kiedy młodzieniec naprożno usiłował wydostać się z toni, pomogli mu dwaj starsi towarzysze; jeden okręcił swą trąbę dokoła jego szyi, drugi podparł mu głowę. Połączone usiłowania ocaliły więźnia od śmierci.

Nie poprzestając na uratowaniu jednego ze swego rodu, zapobiegli na przyszłość podobnym nieszczęściom przez zniszczenie zasadzki. Trąbami wygrzebywali ziemię i rzucali ją do dołu, dopóki nie napełnili całego.

Nie wielu ludzi pomyślałoby o zapewnieniu bezpieczeństwa swoim w ten sposób, jak to uczyniły słonie — dodaje H. Johnson z podziwieniem. — Słowom tego uczonego podróżnika wierzyć trzeba, więc słoń powinien istnieć jako dobry interes i przykład dla społeczeństw, niszczonych przez spory domowe.

Teatr — literatura — sztuka.

Aktualność w dziełach dramatycznych ma to do siebie, że szybko z niego znika i samo dzieło rzadko już przedostaje się do literatury — ale sztuki takiej pisane z temperementem i siłą doraźnej plastyki, robią wielkie wrażenie i porywają fotograficznem zdjęciem chwili.

Dramat p. Germana: *H. K. T.*, przedstawiony na lwowskiej scenie w tych dniach po raz pierwszy tej siły błyskawicznej nie posiada, choć mu zalet literackich nie brak. Ztąd wynika, że nie robi wrażenia, jest sprawozdaniem, referatem z obmierzłej działalności pruskich hakatystów tembardziej, że daleko więcej w nim patrjotycznej, pustej frazeologji, kaznodziejskiego aplombu i nienaturalnego patosu, aniżeli czynów.

W *H. K. T.* robi się tylko źle i to robi hakatysta, niemiec Wirowitz: — polacy, oprócz dwóch kobiet: ciotki i jej siostrzenicy, które, przynajmniej, dzieci uczą po polsku, nic nie robią, tylko deklamują, płaczą, no i piją. Oczywiście, bez pijanego szlachcica obejść się nie może — nie oszczędził go nam i p. German w *H. K. T.*

Ten Wirowitz w sztuce p. Germana wśrubowany jest sztucznie w dom polski, z którego można było odrazu wyrzucić go za drzwi, a nie pozwalać mu przez cztery akta wygadywać impertynencje i łajdactwa. Wszak to nie żandarm, nie sędzia śledczy, nie landrat; przed ich władzą trzeba się ugiąć, lecz zwykłego ajenta komisji kolonizacyjnej, gdy się dla niego nie ma nic do sprzedania, wyprasza się grzecznie z domu, a za brutalności, taki pan rachuje zwykle schody za drzwiami. Spotkało, wprawdzie, coś podobnego tego Wirowitza ze strony panny Zofji, gdy odważył zatargować jej rękę — ale to tylko na króciutko, bo w następnych aktach znowu ten jegomość powraca i znowu robi swoje.

Sztuka jest niby patrjotycznie tendencyjna — ale tendencja wykrzywiła się. Nietylko w *H. K. T.* rysuje się jaskrawo bez charakterność i niedołęstwo polaków, lecz na dobitkę autor sprowadza niemca z nad Renu; ten ratuje sytuację i zasłania swoimi pieniędzmi paszczę komisji kolonizacyjnej czybającej na kawał ziemi polskiej. Ta dygresja w sztuce p. Germana wprost nie etyczna, a lukrowanie jej frazesami patrjotycznymi i takimi ckliwymi epizodami, jak stary lokaj i ów ksiądz — w czwartym akcie przechodzący z jednych drzwi do drugich — jeszcze bardziej ujaskrawiają chybę tendencyjną w sztuce.

Nie poprawi też wrażenia żona Karola, poczciwa ckliwa niemeczka, bo Karol przy niej choć polak — jest kwadratowym cymbałem

Autorowi, jakby chodziło o galerję niedołęgów, frazesowiczów i osłów z polskiego społeczeństwa, bo dla kompletu sprowadził ze Lwowa jakiegoś galicjanina, który w dramacie gra rolę piątego koła u wozu podczas, gdy szlachcica z dziada i pradziada na wiadomość, że idzie na parę tygodni do pruskiej kozy »szlag trafia«...

Gdzieby tam znowu polak i do tego szlachcic przerażał się tak pruskim, albo moskiewskim więzieniem...

Budowa sztuki nie jest jędrna, ani spoista — dużo jest tego, co się w potocznej mowie nazywa, ględzeniem. Pewna też skłonność do »predykowania«, ujawnia się, a passus o Leonidasie i Baltazarze przypomina katedrę, której na scenie nigdy stawiać nie trzeba.

Ogólna literackość *H. K. T.* nie przechodzi średniej wartości — ale, jednak, są sceny, które dowodzą, że autor rozporządza prawdziwym talentem i powinien go spożytkowywać dla sceny. Właśnie, dlatego. że jest talentem, trzeba mu aplikować surową krytykę — dla miernot, na rozpisywanie się, szkoda czasu.

H. K. T. grano na lwowskiej scenie, co się zowie dobrze Oczywiście, na pierwszy plan wysunął się p. Żelazowski w roli hakatysty Wirchowitza. Odtworzył typ i pogłębił go. W grze artysty, Wirchowitz stał się personifikacją złego człowieka z tą świadomością, że tak robić powinien. Wcale dobrze i z temperamentem grała rolę Zofji pani Jastrzębiec — Żłobicka, a epizod o wyraźniejszych komicznych konturach: pijanego szlachcica, ograł p. Feldman świetnie, choć to postać zużyta i bezcelowa.

Artystyczny spokój w grze p. Chmielińskiego (wuj Kazimierz) panował — ale rola, choć pociągnięta karmelem patrjotycznym — jałowa doprawdy — nic z niej zrobić nie można

Ciotkę Jadwigę, jak zresztą zawsze, wzorowo grała pani Cichocka, a lukrecjową niemeczkę Elzę, p. Czaplińska grą pełną wdzięku i słodyczy, upiękniła.

Nie wiele dało się zrobić z innych ról, ale swoją drogą pp. Żelazowska, Hierowski, Walewski, Wysocki, Kwiatkiewicz i Szymborski — wyzyskali wszystko. Drobne epizody bardzo starannie odegrano Autora obecnego na przedstawieniu, publiczność przywoływała.

Pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Sztuczne włosie Wobec wysokiej ceny naturalnego końskiego włosienia (czyli t. zw. „rosharu") są rozmaite surogaty używane do wyściełenia mebli. W rzędzie tych surogatów odznacza się taniością, a znaczną elastycznością sztuczny „roshar". Używa się do tego włókien kokosu, lub agawy, w handlu angielskim pod nazwą „Mexikan Fibres". Moczy się je i gotuje przez godzinę w dziesięciokrotnej ilości wody, zaprawionej żrącę sodą, t. j. w ługu. Dla włókien agawy trzeba 2—4 klgr., przy włóknach kokosowych wystarcza pół do 1 klgr. sody żrącej na 100 klg. wody. Po przygotowaniu, płucze się włókna najprzód gorącą, potem zimną wodą i farbuje np. na czarno w zwykły sposób przez moczenie w odwarze brezylii i następne zanurzenie w roztworze ze zwykłego siarkanu żelaza Wysuszone włókna, zanurza się w końcu w spirytusowym roztworze szelaku rozpuszczona ma być w 5 częściach wysoko stopniowego spirytusu, a w danym razie np. trochę rozpuszczalnej w spirytusie nidrozyny, aby podnieść jeszcze barwę i połysk sztucznego włosienia. Po usunięciu wszelkiej cieszy z przysposobionych w ten sposób włókien za pomocą naczynia centryfugalnego, suszy się je na zimno, jeśli mają być rowne i do plecenia, lub tkania użyte, a w cieple, jeśli mają dać surogat włosienia do wyścielania, bo wtedy kręcą się i zwijają, jak prawdziwe włosie.

Król czerwcowy. Z niemiecka zwany „Mottenkoenig" jest bardzo piękną i elegancką rośliną, która dla jej wspaniałego wzrostu bywa bardzo piękną ozdobą okien w pokojach, którą niestety rzadko kto hoduje. Mówimy „niestety", bo ma ona nie tylko bardzo piękny wygląd, ale jest przytem bardzo użyteczną. Jest ona bowiem najskuteczniejszem lekarstwem, na tyle znienawidzone mole, a znaną z tego powodu powszechnie w jezyku niemieckim pod nazwiskiem „Mottenkoenig". Gdy bowiem urwiemy kilka listków z onej rośliny, ususzymy te w cieniu i włożymy pomiędzy bieliznę, ubrania i futra, nie pokaże się tam, ani jeden mól — i rzeczy zostaną nieuszkodzone. Pluskwy znikną z łóżek w przeciągu jednej doby, gdy się w szpary łóżek nawpycha owych suszonych liści. Uprzykrzone muchy wyle ą co do jednej z pokoju, albowiem nie mogą znieść wonnego zapachu tej rośliny, podobnego zapachu piżma. — Pewien przyjaciel kwiatów tak o niej pisze: „Widziałem niedawno w pełnym rozkwiciu krzak „Króla czerwcowego", a przedstawiał się z swemi długimi łodygami przebranemi w niebieskie kwiatki, bardzo wspaniale, dla tego kazałem sobie przysłać na raz cały tuzin wysadków — raz, aby napawać oko ich pięknym widokiem, a potem, aby z pięknem łączyć i pożyteczne. Król bowiem czerwcowy, skuteczny jest nietylko na wytępienie robactwa, ale ma także być wybornym środkiem na podagrę. Cierpiący na tę chorobę, winien narwać sporo liścia „Króla czerwcowego" zawinąć je w szmacik i obwinąć nimi miejsca chore, a skutek ma być prędki i niewątpliwy. We Francji hodują roślinę tę szczególniej dla znanej perfumy paczuli, którą z niej wydobywają.

Wyniszczanie myszy polnych. Wiadomo, że myszy polne zakładają swe nory na pochyłościach odwróconych ku wschodowi. Jak donosi pewne pismo niemieckie, użyto na ich wytępienie, gdy już najrozmaitsze sposoby na mnogą ilość myszy nie skutkowały, ziemnej smoły (smoła z węgla brunatnego, lub węgla kamiennego mają równą wartość), którą wlewano do dziur. W krótkim czasie znaleziono setki nieżywych, częścią tak odurzonych myszy, że je z łatwością zabić było można. Woń smoły ściąga myszy, zjadają ją i zaduszają się. Koszty tego wypróbowanego środka są nieznaczne, szczególnie po skoszeniu trawy w rowach.

Przeciw wronom. Aby wrony nie wyjadały posianej kukurydzy, zalecają namoczyć ziarno przed wysiewem w wodzie, w której wygotowano poprzednio parę korzeni ciemiernika białego (Helleborus alba). Odwar ten nie szkodzi zupełnie sile kiełkowania kukurydzy, a ma być bardzo skutecznym środkiem przeciw wronom, gdyż one ziarn w nim namoczonych nie tykają. Środek to łatwy i niekosztowny, więc spróbować nie zawadzi.

Jeżeli kogoś ukąsi owad jadowity wąż, lub pies wściekły w rękę, lub w nogę n. p., niechaj zaraz weźmie chustkę, taśmę, lub sznurek i zwiąże mocno rękę, lub nogę powyżej rany, aby zapobiedz rozszerzeniu się jadu i popłynięciu razem z krwią do serca. Bandaż ten powinien oddzielić ranę od serca. To niechaj uczyni, kto nie może w tej chwili użyć pomocy lekarskiej.

Suszenie grzybów. Grzyby należą do najposilniejsych pokarmow roślinnych, spożywamy je smażone świeże, lub też suszymy je do użytku w porze zimowej. Suszymy grzyby, albo na słońcu, lub też w piecach, lub w miejscach rozgrzanych. Do suszenia na słońcu (a w ten sposób suszone są najlepsze) niza się na mocne nitki i zawiesza się w miejscu na działanie promieni słonecznych wystawionem; do suszenia takiego bierze się grzyby mniejsze, większe grzyby kraje się w kawałki i, albo się niza, albo też suszy się w piecach ułożywszy je na papier, lecz nigdy na brytfanny. Ususzone grzyby przechowuje się w miejscach suchych w szklannych puszkach, lub też zawiesza się w papierowych woreczkach Niektóre gospodynie mielą suszone grzyby na proszek, który przechowują w szklannych słojach i dodają w miarę potrzeby do sosów, zup, i. t. p.

Trucizna na szczury według przepisu amerykańskiego: sera starego utartego 100 części, gliceryny 20 cz., węglanu borowego 50 cz. mąki 10 cz. Z przepisanej ilości robi się małych placuszków i posypuje je mąką. (Wiadomości farmaceut 1897 r. nr. 5).

Głosy publiczne.

Z dniem 1. Października 1898 r. przy ulicy Garbarskiej l. 7 parter, mieszkania l. 3, otwartą zostaje *Szkoła dramatyczna*. W zakres nauk początkowo wchodzić będą: I. Nauka poprawnej wymowy. II. Nauka deklamacji. III. Nauka gry scenicznej. Które to działy obejmie p. Knake-Zawadzki. IV. Nauka szermierki, przez p. Kamila Preisnera. V. Nauka układu pozowania tańców, przez b. baletmistrza teatrów warszawskich p. Adolfa Piona Po złożeniu dostatecznego kompletu uczennic i uczniów wprowadzone zostaną wykłady: VI. Historji literatury dramatycznej. VII. Estetyki, udzielane przez jednego z najwybitniejszych literatów. VIII. Kostjumologii. Lekcye będą się odbywać 3 razy tygodniowo we wtorki, czwartki i soboty w godzinach popołudniowych od 3 do 6. Uczennice i uczniowie do lat szesnastu, pragnący się poświęcić wyłącznie zawodowi scenicznemu, winni się wykazać zezwoleniem rodziców. Zgłoszenia przyjmuje się codziennie od godziny 3 do 4, przy ulicy Garbarskiej l. 7 parter, mieszkania l. 3. Opłata miesięczna wynosi 6 złr. i jednorazowe wpisowe 3 złr. Kierunek szkoły obejmuje: p. Stanisław Knake-Zawadzki.

Od Redakcji i Administracji.

Pan Si. w. J. Należy nam się 3 zł. 40 ct., jako zaległa prenumerata. —

M. K. X. Nie możemy drukować takich rzeczy.

Kwartecik. Dość pomysłowe, ale nie dowcipne.

Bułeczka. Prosimy. —

Czytelnik w Chicago. Prosimy o bliższy adres.

Z. w Londynie. Owszem, będziemy posełali. —

Autorowie wierszy: „Do..." „Jesienne liście„ „Tak bywało", „Wuj" „Kumoszki" „Finansiści pywni" — utwory panów, ani w „Gońcu i Iskrze", ani w „Wesołym Kurjerku" drukowane nie będą.

Nadesłane.

S Leisten dawniej Rappaport

Firma znana od r. 1890

w Zakopanem na Krupówkach pod l. 29

poleca swój

wielki wybór towarów

jako to:

Bieliznę damską i męską bluzki, halki, fartuszki, gorsety, pończochy, skarpetki, ubrania kąpielowe, sukienki dziecinne, ubrania dla chłopców, kapelusze damskie, męskie i dziecinne, parasolki i deszczochrony, płaszcze gumowe, bieliznę stołową, bieliznę Dra Jaegera, koce, kołdry, pledy, chustki wełniane, jedwabne i koronkowe, wstążki, koronki, kwiaty, wachlarze, paski, krawatki, rękawiczki karlsbadzkie itp.

Wielki wybór obuwia i kaloszy.

(7176-4-4)

Rok założenia 1890

PIERWSZA GALICYJSKA

fabryka czak i czapek uniformowych, wielki skład przyborów i zakład umundurowania PP. Oficerów i urzędników wszelkiej kategorji,

TOMASZA SAPAKA

w Przemyślu

Zamówienia w 48 godzinach.

[6994-st-25]

Fabryka pudełek

i tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO

„N O R I S"

w Krakowie, Poselska l. 20.

Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna nciągać tłuszczem i nie czernieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej**, a nie pokryty **czarną żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką i przezroczystą, tylko przeświecające, a w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu wytrzymują Tutki cygaretowe fabryka

„N O R I S"

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki „Maïs Numa", **„Maïs Albert"**, **białe „Noris"** — do tytoni lekkich

Tutki „Maïs Wallis", **„Mais de Paris"** — do tytoni średnio mocnych

Zwracam uwagę na tutki **„Maïs"** gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach

(7095 — 12 — 5).

20% taniej niż wszędzie!

w największym wyborze

Najmodniejsze sukna

i towary wełniane

o 20% taniej niż wszędzie

poleca znany magazyn pod firmą

Izaak Losch

we Lwowie jedynie

plac Gołuchowskich l. 9. w podwórzu

drugi wchód **ul. Wagowa l. 3.**

[7177-2-2]

K. GOSTYŃSKI & J. ALS

przedsiębiorstwo komisów i spedycji

we Lwowie plac Halicki l. 3.

Przewóz mebli w wyścielanych wozach, zamykanych koleją i gościńcami. Spedycja na kolej i z kolei — Opakowanie mebli. Zastępstwo na Galicję górnośląskich kopalń węgla, sprzedaż węgla i koksu całymi wagonami i częściowo, Materjały budowlane: cement portlandzki, wapno hydrauliczne i zwykłe, gips, cegły okładzinowe, płytki posadzkowe, dachówki, piece kaflowe. etc etc. [7191-3-2]

Centralne zastępstwo „Norddeutscher Lloyd" Bremen, Tow. żeglugi parowej.

Sprzedaż kart okrętowych i wysyłka pakunków do wszystkich części świata.

3% Los austrackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgier. Banku hipot.

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy

i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bez włocznie nie doliczając prowizji azna żądanie zaliczkę. (6311-st)

Józef Tillinger

introligator we Lwowie

na ulicy Karola Ludwika l. 5

poleca swoją:

pracownię introligatorsko-galanteryjną

i wykonuje wszelkie roboty

w zakres introligatorstwa wchodzące mianowicie:

teki na dyplomy aksamitne i skórzane i wszelkie inne oprawy książek od sajskromniejszych do najwykwintniejszych, w większych ilościach znacznie taniej wszelkie broszury oblicza tak, że śmiało może konkurować z zagranicą.

Ręcząc za dobroć materjału i wykończenie, uprasza o najliczniejsze zamówienia. (6946-st.-12).

Zakopane na Krupówkach

Łazienki i baseny

Stanisława Krzeptowskiego

Otwarte codziennie od godziny 6 rano do 9 wieczór w niedziele i święta do 10-tej z rana, popołudniu od 4 do 9 wieczór. *Łazienki* o 13-tu gabinetach z wygodnem urządzeniem, zastosowane do wszelkich potrzeb hydropatycznych według wskazówek lekarskich. *Igliwia z kosodrzewiny* do kąpieli własnego wyrobu, oraz baseny urządzone w roku 1896, z wodą źródlaną, o ciepłocie 12—20° R. służba męzka i żeńska dobrze wyćwiczona. *Dzwonki elektryczne* w każdym gabinecie.

Strzelnica flobertowa.

Ceny umiarkowane. O liczne odwidzdziny uprasza.

[7121-10-10]. Z poważaniem

Stanisław Krzeptowski.

Wielka oszczędność!

Ruch towarowy z Wiednia, Czech, Morawii i Szlązka paczek pocztowych, tzw. „Ekspressverkehr" z Wiednia, Czech, Morawii i Szlązka.

Szybkość przewozu równa pocztowej.

Informacye w biurze pl. Smolki 3.

Międzynarodowe transporta i spedycye wszelkiego rodzaju.

[7183-5-3]. **Józef J. Leinkauf**

LWOWSKIE

Laboratorjum Chemiczne

świadectwem z d. 24. marca 1892 do l. 1918, stwierdziło, że jedynie tutki nieklejone z fabryki

S. W. Niemojowskiego

(6851-st-20) WE LWOWIE,

są znakomite i zdrowiu nieszkodliwe.

Do nabycia w sklepach:

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie: plac Marjacki 8, Jagiellońska 6.

C. k. uprz. galicyjski akcyjny

BANK HIPOTECZNY

przeniósł

Kantor wymiany, oraz Oddział Depozytowy,

których biura mieściły się w mezaninie gmachu własnego, do frontowych lokalności w parterze.

Oddział depozytowy

przyjmuje wkłady i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych, tak zwane DEPOZYTY SCHOWKOWE (Safe Deposits).

Za opłatą 25 do 35 zł. w. a. rocznie, depozytarjusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie, a dyskretnie przechowywać może swoje mienie lub ważne dokumenty. [7197 - st.-1]

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy, odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że otworzyłem we Lwowie przy ul. Akademickiej l. 10. (przedtem Cukiernia WP. Ferd. Grossa)

Restaurację i Piwiarnię Pilzneńską

urządziwszy ją z wszelkim komfortem i nowoczesnemi wymaganiami, jakoteż doborową smacznie i możliwie tanią kuchnią, spodziewając się życzeniom Szanownej P. T. Publiczności zadość uczynić.

Polecając się łaskawym względom pozostaję

z głębokim szacunkiem

J. Weber

[7189 4-4] Restaurator.

„Ważne dla wszystkich"

A. GOLDMANN

kupiec w Wadowicach

jako Jeneralny zastępca posiada wyłączną sprzedaż nafty dla całej **Galicji**

z rafinerji hrabiego Antoniego Potockiego i spółki w Trzebini.

[7193—4—1].

I. galicyjska fabryka korków katalońskich do beczek i butelek

L J. Malewskiego

we Lwowie Ormiańska l. 12.

rozszerzyła swoją fabrykę, wytwarzając płyty korkowe, służące do ścianek wewnętrznych i zamurowywania prowizorycznych drzwi, lub tym podobnych. [7194—3—2].

J. Fabian Słowik

w Szczawnicy, w Zakopanem

i w Starejwsi (Szepes Ófala) na Węgrzech,

Handel hurtowny i drobiazgowy win węgierskich i zagranicznych.

założony w roku 1852.

Oraz handel towarów korzenych i delikatesów herbata Popowa.

Skład koniaków, likierów krajowych i zagranicznych, obok handlu pokoje do śniadań.

Pobierając wina tylko od sumiennych producentów mogę je z całem zaufaniem na cele kuracyjne polecać.

Wymiana rubli i marek.

(7173-4-4)

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

Piwo okocimskie

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Naftuła Toepfer, ul. Trybunalska l. 12, **Adler Markus**, pl. Akademicki, **Auerhan Herman**, Kopernika 12, **Arnold Wilhelm**, Batorego. **Władysław Bukalski**, Szeptyckich, **Józef Ehrlich**, kawiarnia teatralna, **Józef Flieg**, ul. Jagiellońska l. 22., **Jakób Fried**, Rynek 13., **Oziasz Garfunkel** ul. Wałowa pod „Polakiem", **Genzel Ignacy** ul. Kazimierzowska 11, **Grünfeld Adolf** Janowska 7. **Heller Jakób**, Sobieskiego 24, **Wilhelm Hellman**, ul. Kaźmierzowska, **Heroid Antoni**, Sykstuska 14, **Józef Jankowski**, ul. Halicka., **Kraus Adolf** Skarbkowska 9, **Kostkiewicz August**, ul. Wałowa 13, **Władysław Kozłowski**, ul. Gródecka l. 79., **Michał Landes**, ul. Skarbkowska l. 4., **Jakób Landes** ul. Halicka, **Lemel S.** Grodecka l. 54, **Löwenheck Jakób**, ul. Trybunalska, **Jan Ludwig**, ul. Krakowska l. 7., **Łopaczyński Wojciech**, Gródecka 79, **Nowożeniuk J.**, ul. Kopernika l. 4., **A. W. Menkcs** Strzelecka 3, **Pomeranz A.** Rynek 6, **Karol Przybylski**, ul. Teatralna, naprzeciw koscioła Jezuitów, **Reinbach Pinie**, plac Gołuchowskich, **Abraham Rothberg**, ul. Kaźmierzowska pod *„Złotym capkiem"*, **Antoni Rudziński**, restauracja kolejowa, **Samuel Reich** Rynek, 7, **Hermann Salzberg**, ul. Kołłątaja, róg ul. Kaźmierzowskiej, **S. Schall**, ulica Krasickich l. 20, **Schwarzer Osias**, ul. Grodecka. **S. Stoff**, ul. Sobieskiego, **Sonnenschein Dawid** rógGródeckiej i Solarni, **S., B. Tenzer**, Chorążczyzna l. 23. **Teofil Teichman**, Dominikańska 2. **Ważny Jan** Czarnieckiego, **Tannenbaum Wilhelm** Karola Ludwika 31, **Tannenbaum Ignacy**, ulica Jagiellońska 4, **Jakób Voise**, ul. Żółkiewska **Zimmet K.** Kazimierzowska, **Szymon Zuckermann**, ul. Leona Sapiehy. **Życzyński, L.** róg ul. Mikołaja i ul. Zyblikiewicza.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp. **Ozyasza Wixla i Syna** ul. Bogusławskiego l. 13. Telefon nr. 6.

Skład piwa flaszkowego u p, **S. Wiesera** ul. Sykstuska l. 14. Telefon nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w dziennikach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy piwo okocimskie sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa, pod marką okocimskiego. (6795-10-9).

Jan Götz, browar w Okocimie.

Premiowana kilkakrotnie medalami i dyplomami uznania na

wystawach powszechnych

pracownia robót ślusarskich artystycznych i budowlanych

Jana Daschka

we Lwowie

przy ul. Kopernika l. 52

wykonuje

wszelkie roboty w zakres ślusarstwa [7188-4-2] wchodzące.

Znane z dobroci i rzetelności także po za granicami kraju c. k. uprzyw. Fabryk przędzalń i tkanin

FILIPA HAAS i SYNÓW

Filja we Lwowie, przy ul. Jagiellońskiej l. 3.

poleca wyroby własne jak:

Nowości wszelkiego rodzaju **w materjach meblowych, Dywanach Firankach** białych i kremowych, **Portierach materjalnych, Kapach, Serwetach Kołderkach** flanelowych, chodnikach, **Tapetach** i tp. Towar doborowo przedni, ceny przystępne, o czem Szanowna P. T. Publiczność osobiście przekonać się raczy. (6867-8-8).

Osobliwości w **Dywanach** perskich, smyrneńskich, także czysto stylowanych ręcznie wiązanych (Knüptenteppiche) wyrób własny — w wielkim wyborze po stałych cenach fabrycznych. Dla towarów wysortowanych i resztek, cena do połowy zredukowana.

Illustrowane cenniki na żądanie franko wysela się.

Do sprzedania

200 parcel budowlanych

położonych w najpiękniejszej okolicy miasta, w przedłużeniu ulicy Sadownickiej na Nowym świecie — w cenie od 350 zł. do 1000 zł.

Bliższa wiadomość u właściciela willi ul. 29-go listopada l. 31, lub na miejscu, codziennie w godzinach od 8—10 rano i od 3—5 po południu. [7192-6-2].

Pollitzer & Wertheim

SKŁADY

Wiedeń	Lwów
II. Holzhausergasse 3.	ulica Gazowa

Jeneralne zastępstwo hut żelaznych „Hernadthal"

Sprzedaż hurtowna żelaza sztabowego, szyn kolejowych i kopalnianych, dźwiganów, blachy i wszelkiego rodzaju surowców.

Zakupno starego żelaza i metali. [7190 6-2].

Wyrabiane od roku 1882

odznaczone medalem srebrnym na wystawie hygieniczno-lekarskiej we Lwowie w roku 1888.

zaszczycone odszczególniającemi świadectwami i polecone przez największe znakomitości lekarskie jak:

Dr C. von Brauna, prof. dr Draschego, dr. Lorinzera z **Wiednia**, dr. Biesiadeckiego, dr. Jandę, dr. Weigla, dr. Widmanna, dr Edwarda Sawickiego, dr. Ziembickiego ze **Lwowa** prof. dr. Korczyńskiego i prof. dra Jakubowskiego z **Krakowa**, c. k. radcy sanitarnego prymaryusza dra Wolana, dra Strzeleckiego, dra Steckloewa w **Czerniowcach** i wielu innych.

WINA LECZNICZE

aptekarza Karola Mikolascha we Lwowie

w ćwierć litrowych flaszkach z kieliszkiem jak:

Wino chinowe zł. 1·50 — Wino chinowo-żelaziste zł. 1·50 — Wino rzewieniowe (rumbarbarowe) zł. 1·50 — Wino pepsynowe zł. 1·50 — Wino peptonowe zł. 1·50 — Wino Condurango zł. 1·50.

Główny skład na Galicję w aptece PIOTRA MIKOLASCHA we Lwowie.

We Lwowie i na prowincji we wszystkich renomowanych aptekach. Skład główny **w Krakowie** u pana *Gralewskiego*, aptekarza. **We Wiedniu dla Austrji. Węgier** i państw ościennych u p. W. Magera, III. Heumart, 3. [7199-1-1].

Wystrzegać się naśladownictwi podrabiań bacząc na markę ochronną i — na własnoręczny podpis, do każdej flaszki dołączony.

—= Na nalewki =—

spirytus najczyściejszy bezwonny

»Esprit de vin Marque d'or«

(7168 12-7) poleca c. k. uprz.

rafinerja spirytusu

J. A. BACZEWSKIEGO

c. i k. nadwornego dostawcy we Lwowie.

Pocztą 5-kilowe posyłki pojemności 5 litr.

Na życzenie pp. Restauratorów, tudzież aby P. T. Konsumentom podać źródła, gdzie można dostać tylko naszego **marcowego piwa**, podajemy poniżej spis lokalów, w których jest na składzie wyłącznie tylko najlepsze

PIWO MARCOWE

z naszych browarów

Baumana Nathana Synowie ulica Ruska l. 18
Blassberg Szymon ul. Kamińskiego 1.
Bukalski Władysł. ul. Szeptyckich 50.
Danilewicz J. Podzamcze dworzec.
Einhorn M. ul. Grodecka 18.
Faff Antoni ul. Grodecka 58.
Flieg Józef ul. Jagiellońska 22.
Fried Jakób Rynek 13.
Fuchs A. ul. Łyczakowska 11.
Fleischmann M. ul. Żółkiewska.
Garfunkel Ozjasz ul. Sykstuska 2.
Graf F. ul. Karola Ludwika 33.
Guttman Ch. plac Gołuchowskich 4.
Heller Jakób ul. Sobieskiego 24.
Herold Antoni ul. Sykstuska 14.
Jellin Markus ul. Żółkiewska 3.
Kalter Szymon ul. Ruska 10.
Katz Mayer ul. Rejtana 9.
Kohn Kolmann plac Gołuchowskich 10.
Kraus Szymon ul. Szpitalna 20.
Landes Jakóbe ul. Halicka 9.
Landes Ch. ul. Skarbkowska 4.
Lityński A. ul. Czarneckiego 8.
Löwenheck J. ul. Trybunalska 4.
Łopaciński Wojciech ul. Grodecka 79.
Melzer Bernard ul. Sobieskiego 9.
Merger H. Rynek 19.
Piepes B. ul. Wałowa 11.
Probstein W ul. Sobieskiego 8.
Reich S. Rynek 6.
Reichstein M. ul. Żółkiewska 29.
Reinbach P. plac Gołuchowskich 14.
Rudziński A Dworzec główny.
Rudolf ogród jezuicki.
Schapira S. Rynek 26.
Spiegel Moryc ul. Żółkiewska 14.
Stoff S. ul. Sobieskiego 26.
Tenenbaum Wilh ul. Karola Ludwika 39.
Tomicki R Łyczaków Hotel de Laus.
Töpfer Naftuła ul. Trybunalska 12.
Wang M. ul. Sobieskiego 14.
Wixel Max i syn ul. Ormiańska 5.
Zehngut L. ul. Karola Ludwika 23.

[7195-4-2] Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów.

Nasze **FLASZKOWE PIWO MARCOWE** utrzymują na składzie oprócz restauracyj także następujące handle:

Atlas M. L., Rynek 45.
Bayer Karol, plac Marjacki 9.
Balas Michał, Kazimierzowska 41.
Bodnar Jan, ul. Akademicka 22.
Czarnecki Franciszek, ul. Łyczakowska 17.
Dobrowolski Jan, kawiarnia, ul. Krakowska 8.
Górski Zygmunt, ul. Krasickich 7.
Jankowski Jan, ul Halicka 10.
Kitschales Nobert, ul. Kurkowa 1.
Kozłowski Władysław, ul. Grodecka 79.
Królikiewicz J. Kuczek A, ul. Krakowska 11,
Langner Andrzej, Rynek 9.
Lödl St., ul. Leona Sapiehy 25.
Mańczukowski Wacław, ul. Długosza 23.
Markiewicz Stan., Rynek 42.
Mayer Henryk, ul. Łyczakowska 1.
Michalik W., ul. Gródecka 50.
Melchert Bron., ul. Wałowa 11.
Mund Jakób, plac Akademicki 2.
Muszyński Jan, Rynek 40.
Narodna Torpowla, Rynek 36.
Nowożeniuk I., ul. Kopernika 4.
Pietrzycki E., ul. Pańska 17.
Proksz Józef, ul. Łyczakowska
Sprechera J. synowie, ul. Kopernika 9.
Selzer J. ul. Kopernika 10.
Sadłowski J. plac Kapitulny 3,
Szkowron Albert, plac Marjacki 7.
Ważny Jan, ul. Czarneckiego 2.
Zadurowicz Z. i Ska, ul. Akademicka 6.
Życzyński Leonard, ul. św. Mikołaja 15.

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów.

[7196-4-2]

HANDEL TOWARÓW
KORZENNYCH, WIN i DELIKATESÓW
KONSTANTEGO HANIEWSKIEGO
we Frysztaku,
poleca towary sprowadzane z najpierwszych źródeł, w najlepszej jakości [7175-4-4]

Wszelkie papiery **i inne potrzeby kancelaryjne. oraz towary.**
wchodzące wzakres palenia, najtaniej dostać można w nowo otwartym sklepie.
S. W. Niemojowskiego
Lwów, plac Marjacki l. 8
Cenniki na żądanie franco (6850-st-23)

PIEKARNIA

7094-st.-38) EDMUNDA WŁOSZYNSKIEGO we **LWOWIE**, poleca swe wyroby mączne.

Składy pieczywa. ul. Halicka pod l. 14. ul. Krakowska pod l. 17. ul. Kopernika pod l. 10. ul. Sykstuska pod l. 52.

MARJAN GUSTOWICZ I SP.

Główny skład kół (rowerów), przyborów i części składowych z pierwszorzędnych fabryk angielskich niemieckich i amerykańskich. [7042-st-21

Warsztat reperacyjny.

Lwów, ul. Akademicka l. 3.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawca: **Fr. Ks. Kowaliszyn.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.